

Tyrmand. (Pop)kultura podmiotowości [TPCT 215]

W tym numerze chcemy spojrzeć na fenomen tej postaci. Kim był Leopold Tyrmand? W jaki sposób wyrażał siebie i swoje idee? W setną rocznicę urodzin warto jeszcze raz przyjrzeć się jego sylwetce, twórczości, ale i jego niezwyklej roli w kulturze polskiej.

Półświatek, a mimo to niezwykle powabny. Wybite zęby, niesforne ruchy i śpiew pomimo śladów obitej gęby. Klimat ulicy, smak uciekającego życia, a w tle wielka historia, która już dawno wyłożyła na stół talięznaczonych, czarno czerwonych kart. I stolica, która pokazuje swoje – równie co jej bohaterowie – pokiereszowane oblicze, jednak mimo że ze szczerbatym, to jednak uśmiechem. Tyrmand odsłania miasto, ale też coś więcej niż tylko tkankę miejską z jej mieszkańcami, których portretuje z czułym realizmem, bez zamykania oczu na ich niedoskonałość. Można powiedzieć, że zrywa kurtynę, która pokroiła Europę na kawałki – i paradoksalnie przerzuca mosty pomiędzy światami, tak bardzo już od siebie się oddalającymi.

Autor kultowego „Dziennika 1954” to postać nietuzinkowa. Wszyscy pamiętamy slogany, które aż pchają się na usta, gdy wypowie się zbitkę „Leopold Tyrmand”. Od razu jakby echem pojawiają się frazy Konwickiego: „Tyrmand antykomunista, Tyrmand katolik, Tyrmand teoretyk jazzu, Tyrmand sprawozdawca sportowy, Tyrmand globtroter, Tyrmand playboy, Tyrmand reakcjonista, Tyrmand bikiniarz, Tyrmand

filozof, Tyrmand prekursor mód, Tyrmand autor bestsellerów, Tyrmand owiana legendą tajemnica”. I rzeczywiście, której z nich by się nie brało pod próbę ognia, wychodzi cała. Postać ekscentryczna, charyzmatyczna – uwodzicielska, szarmancka, ale z charakterem, którego niepodobna mu odmówić. Z pewnością odcisnął swoje piętno na epoce, z którą najbardziej się kojarzy – czasami odwilży, rodzących się czasów małego realizmu, ale i niezwyklej erupcji popkultury. On tę rzeczywistość w znacznym stopniu współtworzył i organizował jej przestrzeń.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

A przecież to nie były czasy, które rzewnie nieco można wspominać, jak z filmu „Pewnego razu... w Hollywood”, które portretują dokonujące się przełomowe zmiany tych dekad ubiegłego stulecia. Tyrmand nie ucieka od rzeczywistości, która skrzeczy za rogiem, pohukuje z ciemnego korytarza epoki. Bierze się z nią za bary. Jego Warszawa, tak doświadczona, dźwigająca się z ruiny w cieniu budowanego Pałacu Kultury – jest rozgrzana ciepłem swoich bohaterów, ale i krzycząca swoją szarością, siermiężnością. To świat paradoksów. Rzeczywistość przedstawiona, w której dokonuje się osąd, zarówno przeszłości, ale i zastanego ładu. Wychodzi z tego świat wewnętrznie się konfrontujący i obnażający.

Leopold Tyrmand umiał wygrywać te sprzeczności. Kontrastował, specjalnie podkreślał krzyczące absurdy świata, który miał przed sobą. Tam, gdzie wielka totalitarna machina z całą bezwzględnością próbowała pod siebie formatować tożsamość, tam on swoim

wizerunkiem eleganta, bon vivanta tę tożsamość sobie i swojemu środowisku przywracał. W miejscach, w których zaczynał wdzierać się sowiecki bałagan, bylejakość, siermiężność – on wprowadzał modę, niesztampowy porządek i powiew płynący na nutach jazzu. Jego świat starał się wdzierać w rzeczywistość, która uwierała tak wielu i ją przeformatowywać.

Co więcej, luz, pozbawienie swojej twórczości patosu jawnie krzychały w pejzażu serioznego socrealu, którego kwadratowe betonowe posągi, wielkie place konstytucji, szerokie aleje z trybunami i defiladami – były jawnym i niechcianym zaprzeczeniem. Opór Tyrmanda tworzony formą stawał się najgroźniejszym narzędziem, który rozszedlnił system. Trudno sobie wyobrazić, że coś może mocniej uderzać w podwaliny niezgrabnej ideologii, niż świeża idea, drgająca świeżością i jędrnością – niewymuszoną swobodą. Tyrmand wprowadził w drganie system, który w jakiejś mierze tego nie wytrzymał.

W tym numerze chcemy spojrzeć na fenomen tej postaci. Kim był Leopold Tyrmand? W jaki sposób wyrażał siebie i swoje idee? W setną rocznicę urodzin warto jeszcze raz przyjrzeć się jego sylwetce, twórczości, ale i jego niezwyklej roli w kulturze polskiej.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego